

Od autora: Proszę o konstruktywną krytykę.

Pozdrawiam i z góry dziękuję.

Konrad Puchatek

Moc Siostry Kate

Moja niska pozycja społeczna pozwalała unikać zbytecznych interakcji z więziennym personelem i za wyjątkiem jednej piguły, większość nocnych siostrzyczek ignorowała mnie nonszalancko. Po raz pierwszy ujrzałem siostrę Kate, gdy z twarzą pozbawioną uśmiechu kompletowała zestawy medykamentów wg lekarskich list dla więźniów skrzydła F. Nazywano je pogardliwie pedofilskim i w istocie służyło do ochrony jego mieszkańców przed resztą więziennej populacji. Tuż przed północą, głównym daniem wśród wielokolorowych tabletek nocnego stolika był metadon, kojący heroinowe bóle i powodujący zatwardzenie. Stęsknione ćpuny czekały na nocnego anioła przynoszącego syntetyczne ukojenie, ponagłając ślamazarny czas niecierpliwymi krzykami. Odpowiedź na pytanie czy to tylko zastępowanie większego zła mniejszym, nikogo nie obchodziła. Wszyscy docenialiśmy chwilową ciszę na korytarzach zakładu karnego po ostatnim obchodzie.

Resztki dawnej urody wciąż przebijały spod warstwy grubego makijażu Kate, a pod permanentnym tatuażem brwi, nadającym jej twarzy wyraz lekkiego zdziwienia, tkwiły jasnoniebieskie oczy powiększone szklami prostokątnych okularów w drucianych oprawkach. Kilkanaście kilo nadwagi nadawało jej ten szczególny rodzaj solidności, często spotykany u ludzi z funkcyjnym autorytetem, zdającej się komunikować wagę ich istnienia zwielokrotnioną przez kaliber reprezentowanej instytucji. Był to typ charakteru dobrze przystosowany do pracy w środowisku stłumionej męskiej rządu, gdzie każda, najmniejsza nawet, erotyczna sugestia czy to w wyglądzie, czy w zachowaniu, oznaczała świńskie komentarze i zaczepki.

Moja słabość do nikotyny powodowała częste spotkanie Kate w nielegalnej palarni na schodach drugiego piętra. Rozmowy, z początku jałowe i niechętne, zamieniły się szybko w ciąg monologów, w których moja papierosowa powiernica rozładowywała swe niepokoje. Często spotykałem się z ta osobliwą potrzebą obcych ludzi do intymnych zwierzeń wobec mnie, obcego ze śmiesznym akcentem, który i tak pewnie nie rozumiał wszystkiego a już na pewno usłyszane sekrety nie mogły być niecnie wykorzystane. Kate jeszcze jako studentka pielęgniarstwa czytała ogłoszenia służby więziennej obiecującej wymagającą, ale i dającą wiele satysfakcji pracę. Nie wspomniano o biurokratycznych wymaganiach, niedocenianiu, 12sto godzinnych zmianach i narastającej frustracji znajdującej ujście w koleżeńskich złośliwościach i konfliktach. „Niczego bym nie zmieniała w swym życiu” powtarzała często z cierpką miną, by natychmiast dodać podobny frazes o uwielbieniu życiowych wyzwań. Po 25 latach pracy dla więziennej instytucji stajesz się zakładnikiem swoich młodzińskich wyborów, swoistym skazańcem na pół etatu i tylko perspektywa nadchodzącej emerytury pozwala na wkładanie wyprasowanego mundurka i uśmiechu przed każdą zmianą.

Ponad 80 procent więźniów w UK cierpi na jakiś rodzaj choroby umysłowej i przynajmniej z początku, największą przyjemnością dla pielęgniarki Kate, było odgadywanie przyczyn gnębiących ich psychoz. Większość skazanych miewa halucynacje z powodów uzależnień od tradycyjnych środków radzenia sobie z bólem życia, czyli alkoholu i narkotyków, ale na odkrywanie przyczyn tych nałogów, nie wystarczało już czasu ani energii. Nowa siostrzyczka szybko zrozumiała, że nadmierna ambicja nie popłaca i aby zyskać aprobatę reszty pielęgniarek, musiała się *dostosować*. To ulubione słowo ludzi czerpiących satys-

fakcję z noszenia uniformy niezależnie od charakteru ich organizacji. Zwroty „nie dostosować się”, „robić problemy” i „szukać nie wiadomo czego” stale przewijają się w ocenach przyczyn życiowych niepowodzeń. Silna pozycja zawodowa Kate została okupiona narastającym zobojętnieniem i zgorzknieniem a szczypta cynizmu zagościła na stałe w jej wypowiedziach.

Nie tylko byli trenerzy szkolnych drużyn, prężni dowódcy skautowych organizacji, nieczyści duchowni i pogodni dziadkowie byli mieszkańcami więziennej ochronki. Ktokolwiek był narażony na szykanowanie ze strony przestępczej większości najczęściej trafiał do tej, przynajmniej na pierwszy rzut oka, oazy spokoju. Dłużnicy, kapusie, zreformowani gangsterzy czy byli mundurowi musieli dla własnego bezpieczeństwa znosić sąsiedztwo pedofilów. Na smutną ironię zakrawał fakt, że dotychczasowe ofiary stawały się tutaj często oprawcami, wymuszając haracze od przestraszonych dewiantów. Ku ledwo skrywanej satysfakcji strażników i nauczycieli.

Jednym z więźniów był Jacob, świeżo upieczony ojciec o twarzy cherubinka z zapadniętymi oczami i wychudzonym ciałem. Pomagał policji w śledztwie w sprawie dilerki w klubach jakichś nadmorskich miasteczek a zamieszana w to wszystko grupa przestępcza próbowała go zastraszyć. Po dwukrotnym pobiciu przez nieznaną sprawców przeniesiono go na oddział F, gdzie popadł w pogłębiającą się depresję. Nie dawała jej rady nawet sztuczna heroina, dostarczana co wieczór przez sumienną Kate. Prawdopodobnie nosił tę czarną melancholię w sobie od dawna, bo był już pod stałą obserwacją, kiedy go poznałem. Wszyscy wokół, od psychologów po zwykłych klawiszy, byli coraz bardziej zmęczeni jego kolejnymi próbami samobójczymi i nieraz słyszałem opinie, że mógłby postarać się już raz a dobrze. Im dłużej pracujesz w takim miejscu, tym łatwiej jest Ci oceniać innych kierując się zwodniczą wiarą w wartość własnego doświadczenia i wielu starszych stażem strażników uważało Jacoba za żalosego symulanta. Cotygodniowe niemal próby samobójcze Jacoba robiły coraz mniejsze wrażenie na służbie więziennej a po każdym nieudanym wieszaniu się, cięciu żył czy połknięciu kolejnej garści paracetamolu, wymagane raporty traciły na objętości. Nadzieja Jakuba na skrócenia wyroku za handel narkotykami, walczyła w nim z lękiem przed starymi kumplami i ten wewnętrzny konflikt odbierał mu ochotę do życia. Lubilem go za tę mroczną melancholię, za ten uniwersalny Weltschmerz ludzkiego gatunku choć nie miałem złudzeń co do jego źródeł.

Dlatego gdy zapaliła się lampka alarmu z numerem celi Jacoba i usłyszałem krzyki jego współlokatora kląnącego na kolejną nieprzespaną noc, bo „temu świrowi znowu odjechało”, to ruszyłem bez ociągania się do jego lokum. Zobaczyłem ślady krwi na pościeli zwisającej z drugiego poziomu metalowej pryczy. Pamiętam dobrze niechętną twarz spoconego dowódcy zmiany, narzekania oficerów na marnowaniu czasu i siostrę Kate, która sapiąc po wspinaczce na trzecie piętro, sprawnie opatrzyła rany po ostrzu więziennej golarki. Jacob siedział przygnębiony na dolnej pryczy unikając naszego wzroku. Przygarbione plecy i ręce wsparte łokciami na kolanach dopełniały obrazu kompletnej rezygnacji. Przecięcia były na tyle głębokie, że wymagały wizyty w szpitalu, więc czekając na przyjazd karetki wyszliśmy wszyscy z celi na korytarz. Skuty kajdankami Jacob stał przed drzwiami swojej celi asekurowany po obu stronach przez dwóch rosłych oficerów i patrzył tępo w podłogę.

Staliśmy tak wszyscy milcząc w tym rzadko spotykanym wśród naszego gatunku komforcie zrozumienia, że nocne ludzkie tragedie i bliskość poranka sankcjonują tę ciszę... Przez chwilę myśli każdego z nas zabłądziły do, normalnie omijanych z panicznym lękiem, obszarów śmierci i przemijania. Ta chwila zbiorowej intymności nie trwała długo i choć nie dałbym za to głowy, ale wierzę do dziś, że to była siostra Kate. Głośne, przeciągłe pierdnięcie z końcowym warkotem falującego zwieracza było katalizatorem raportowej zmiany nastrojów. Nie bacząc na wrzaski z najbliższych cel wszyscy wybuchnęli śmiechem i nawet rechoczący szef trzymał się dwoma rękoma za trzęsący brzuch a pęki masywnych kluczy i łańcuchów

brzęczały świątecznie. Jeden z oficerów przykłęknął, na przemian opierając się dłońmi o brudne linoleum podłogi i zakrywając jedną z nich swą wykrzywioną konwulsjami twarz. Plecy drugiego strażnika drżały wstrząsane chichotem, gdy ślaniał się wspierając o ścianę a spod zaciśniętych powiek Kate płynęły łzy, żłobiąc kręte ścieżki w pokładach pudru na jej policzkach. Tylko Jacob się nie śmiał. Zdawał się być jeszcze bardziej skurczony i przygarbiony niż zwykle, mamrocząc coś pod nosem. Podeszedłem bliżej by usłyszeć co on tam bełkocze. „To nie ja. Naprawdę to nie ja zrobiłem” powtarzał nie podnosząc wzroku. „Słuchajcie co on gada” wycharczał strażnik po lewej. „To musiał być on. To byłeś na pewno ty!” darli się już wszyscy. Śmiech jeszcze się wzmógł i dopiero przybycie załogi ambulansu przerwało tę zabawę.

Jacob powiesił się dwa tygodnie później. Tym razem dobrze się przygotował i sznur z prześcieradła przywiązany do otwierającego się na zewnątrz okna wytrzymał jego ciężar. Do dziś kołacze w mej głowie ta powracająca myśl, że gdyby tylko siostra Kate kontrolowała swój otwór analny, a reszta z nas gębowy, to smutny Jacob byłby wciąż z nami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Konrad Puchatek, dodano 12.09.2019 11:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.